Nr. 18. W Tarnowie, 20-go września 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

PROFESOROWIE TEOLOGII NA UNIWERSYTETACH.

Pismo nasze, jakkolwiek dla katechetów i duszpasterzy przeznaczone, odzywało się już po kilka razy z gorącym apelem do P. T. XX. Profesorów teologii na uniwersytetach. Dlaczego to czynimy? Bo pragniemy młodzież wychowywać nie dla szkoły, ale dla życia, zaś między szkołą średnią a życiem praktycznem widzimy w pośrodku uniwersytet. Jak przeto uniwersytet może domagać się słusznie, aby szkoła średnia posyłała doń młodzież dostatecznie przysposobioną i z tego względu profesorowie uniwersyteccy wywierają wpływ na kierunek studyów w szkołach średnich, tak na odwrót szkoła średnia ma prawo żądać, by uniwersytet nie wypaczył charakterów młodzieży, owszem by pielęgnował w swych słuchaczach i rozwijał zdrowe ziarna, zasiane tam przez szkołę ludową i średnią. Duszpasterze parafialni liczyć się znów muszą z wpływem ogromnym, jaki na lud wywierają urzędnicy, sędziowie, lekarze, inżynierzy, profesorowie, w ogóle „inteligencya“ z wykształceniem uniwersyteckiem — i boleją nad tem, gdy owa „inteligencya“, miasto krzewić istotną prawdę, piękno i dobro, daje się używać za pionki do agitacyi materyalizmu, socyalizmu itp. prądów radykalnych. I oni przeto, zarówno jako duszpasterze, troskliwi o zbawienie dusz gorszonych przez „inteligencyę“, jak jako patryoci polscy — mają prawo żądać od uniwersytetów, by w zdrowym kierunku na młodzież oddziaływały. Oto powody, dla których *Dwu-*

tygodnik katechetyczny i duszpasterski kwestyą uniwersytetów się zajmuje i zajmować się nią musi, chociażby był „głosem wołającego na puszczy".

Nie tajno nam wprawdzie, że w ustroju nowożytnym uniwersytet jako taki nie ma zadania wychowania akademików, ale nie lekceważymy wpływu wychowawczego, jaki sama nauka wywrzeć może i powinna na młodzież, nie lekceważymy również dodatnich stron wolności akademickiej, na mocy której uniwersytet nie zniewala wprawdzie do jakichś stowarzyszeń lub czynów religijnych i etycznych, ale ich także nie zabrania — a jedno i drugie może we wysokim stopniu przyczynić się do wyrobienia w akademikach silnych i świadomych siebie charakterów moralnych, do wyleczenia ich z karyerowiczowstwa, z pociągu do życia hulaszczego, z lenistwa i z innych przywar. Niech tylko każdy profesor uniwersytecki stara się opanować swój przedmiot na wskróś, niech go wykłada jasno i z zapałem, niech wciąga młodzież w pracę naukową w seminaryach, niech jej przyświeca wzorem życia nieposzlakowanego, a obudzi w niej miłość ku ideałom i oderwie ją temsamem od wszystkiego, co niskie i brudne. Tego też społeczeństwo ma prawo domagać się od każdego profesora, ale na tem nie dosyć: trzeba jeszcze akademików nauczyć *życia*, a tego dokazać może jedynie słowo Boże, ten nieomylny drogoskaz życia po wszystkie wieki.

I to właśnie kieruje wzrok nasz na XX. Profesorów teologii na uniwersytetach. W pierwszym rzędzie powinni oni być mężami nauki i wzorami dla innych profesorów w pracy, o jakiej mówiliśmy, ale zarazem mają także pamiętać, że są kapłanami Chrystusowymi i sługami Kościoła, którego dewizą jest: „*salus animarum suprema lex esto*". Niechaj tedy nie ograniczają swej działalności na samych tylko słuchaczów teologii, niech prawdy Boże w formie to naukowej, to kaznodziejskiej, głoszą także słuchaczom innych wydziałów, niech organizują wśród nich sodalicye maryańskie i inne dozwolone stowarzyszenie katolickie, niech ich pociągają i zaprawiają do współudziału w akcyi społecznej chrześcijańskiej, niech im ułatwiają spełnianie praktyk religijnych, niech w usiłowaniach tych będą niestrudzeni i wspierają się wzajemnie (co omówiliśmy bliżej w roku ubiegłym), a przy pomocy Bożej wielu, bardzo wielu akademików uratują. Łatwiej to wprawdzie wykonywać w uniwersytetach katolickich, ale możliwem i nie bez pożytku jest także i w naszych. Dlaczegóż tej pracy podjąć się nie chcą?

W jednem z pism kościelnych poruszono w bieżącym roku myśl, by owo zadanie przekazać osobnemu kapelanowi uniwersyteckiemu, dla którego rząd powinien wyznaczyć dotacyę. Myśl tę uważamy za niefortunną już dlatego, bo rząd nie może w obec ustaw międzywyznaniowych ustanawiać takiej posady i wymówi się motywem, że „umiejętność i jej nauczanie są wolne" od wpływu wyznań, że ewentualnie musiałby także ustanawiać rabina, pastora itd. i patrzyć na ich dysputy. Niefortunnym jest ów pomysł i z tego względu, bo taki kapelan nie miałby należytej powagi, jaką się cieszą profesorowie, a zatem niewieleby zdziałał. Pomysł ten służy przeto do zabagnienia sprawy; jedynie częste i usilne domaganie się akcyi profesorów teologii na uniwersytetach zbliży nas do celu upragnionego. Kto wie zresztą, czy długo jeszcze wydział teologiczny będzie wchodził w skład studyów uniwersyteckich? Głosy przeciwnie odzywają się coraz częściej, a prąd antikościelny wieje z kół wolnomularskich, socyalistycznych i żydowskich coraz potężniej, tak iż może niedaleka przyszłość ujrzy zupełne zlaicyzowanie szkół i uniwersytetów. W kołach liberalnych niemieckich i czeskich rozpoczęto już agitacyę za zjednoczeniem się w akcyi „postępowej", obiecując, że to zjednoczenie doprowadzi z czasem do zgody narodowościowej, a nie zapominajmy o tem, 1) że Niemcy liberalni i Czesi mieliby znaczną większość w Radzie Państwa, 2) że historya lat 1867—77 uczy, jak w Cislitawii centraliści pogodzili się z autonomistami kosztem religii, wreszcie 3) że z powszechnego głosowania wejdzie do parlamentu więcej jeszcze żywiołów ultra-„postąpowych" niż obecnie. Czyż mamy poprzestać na bezowocnych narzekaniach? Czyż nie należałoby raczej — tak katechetom w szkołach ludowych i średnich, jak profesorom teologii na uniwersytetach—wytężyć wszelkie siły, by choć jedno pokolenie młodzieży pozyskać dla Boga i usposobić do wytrwałego boju o wiarę? Każdy dzień zwłoki pod tym względem przynosi stratę niepowetowaną.

Powie ktoś może, że na pracę taką nie starczy im czasu ni zdrowia. Nie przeczymy, że zadanie to wymaga poświęcenia prawdziwego, ale czyż profesorowie teologii na to postawieni są na świeczniku, by przyświecali wzorem życia wygodnego? Czyż katecheci w szkołach lub duszpasterze po parafiach nie muszą z całem poświęceniem podejmować się wielu rzeczy, do których, ściśle biorąc, nie są obowiązani? Zbyt cenimy profesorów teologii, byśmy się mogli lękać wymówki, że „za to im nic płacą"! Owszem przyznajemy, że pogłębienie naukowe przedmiotu, a zwłaszcza praca

w seminaryach naukowych (dziś niestety rzadka) i praca piórem wymagają sporo czasu i mozołu, że zatem początkującym niewiele czasu zbędzie, podeszłym zaś dolegliwości wieku w pracy przeszkadzają — ale mimo to utrzymujemy, że mogliby oni i powinni w owym kierunku czynić więcej niż czynią obecnie. I jeżli zdarza się, że który z nich sarka głośno na apatyę i lenistwo innych księży, powiemy mu: „*medice, cura te ipsum*"! Raczej należałoby wołać w ministerstwie o więcej posad profesorskich, o zniżenie ilości godzin, co obecnie przez analogię z innymi fakultetami dałoby się istotnie uzasadnić i uzyskać, byle tylko powstał w gronach profesorów teologii zapał ku pewnego rodzaju pracy duszpasterskiej na uniwersytetach. Obyśmy się tego rychło doczekali!

Na zakończenie dorzucamy jeszcze uwagę co do praktyczności studyów teologicznych. Jak z jednej strony pragniemy ich pogłębienia, połączenia ze seminaryami naukowemi i naukowemi podróżami profesorów, uzupełnienia w kierunku socyologicznym, filozoficznym i pedagogicznym, tak z drugiej strony radzibyśmy je zbliżyć do życia praktycznego i przez to zapewnić im wpływ wybitny w późniejszej działalności kapłańskiej. Możnaby to osiągnąć w ten sposób, żeby profesorowie teologii na uniwersytetach i w seminaryach dyecezalnych zechcieli przy wykładach swoich uwzględniać katechizm i biblię szzkolną. Nie będzie to przecież z ujmą dla przedmiotu, jeżli profesor na końcu lekcyi biblijnej wspomni, że w biblii szkolnej treść tej księgi (rozdziału) przedstawiona jest w tych a tych słowach. Podobnie na końcu wykładu dogmatyki i etyki można przytoczyć odnośną odpowiedź katechizmową. W ten sposób teologia nie ucierpi na powadze, a zwiąże się z życiem praktycznem, gdyż katecheta później uzyska podnietę do szukania pogłębień nie w podręcznikach sztucznych, lecz w przestudyowanych dziełach teologicznych. Sposób to łatwy i cieszylibyśmy się szczerze, gdyby już w tym roku znalazł gdzie zastósowanie.

Verax.

Ewolucyonizm w dzisiejszej filozofii.

(Dok.) Czemuż przypisać należy ten niesłychany rozkwit teoryi ewolucyi, która stała się niejako nową ewangelią, mającą i mogącą zastąpić w oczach wielu pozytywną wiarę religijną? Ewolucyonizm ma bezsprzecznie w sobie wiele przyciągającego a przedewszystkiem to, że tłumaczy nam prosto wszelki byt i sta-

wanie się, że odpowiada potrzebie ludzkiego umysłu: jednolitego tłumaczenia wszystkich zjawisk wszechświata. Ale ta okoliczność nie wyjaśnia wszystkiego. Przyjęcie rozwoju i doskonalenia się istot w pewnym oznaczonym kierunku prowadzi do uznania celowości we wszechświecie i uznania osobowego Boga, jako przyczyny tej celowości. Czy uznają to ewolucyoniści? Niewielu takich wyliczyć można. Wprawdzie mówią niektórzy z nich, głębiej myślący, o konieczności „teleologii," atoli na pytanie, skąd powstała we wszechświecie ta dążność celowa, kto nią kieruje, otrzymujemy od nich wymijającą odpowiedź: „Ignoramus et ignorabimus," albo też druga ewentualność: przyznają się otwarcie do panteizmu lub hylozoizmu. —

Wiek XIX nazwał Ehrhard antyteistycznym i antyreligijnym — i tutaj tkwi właściwy powód szybkiego rozkrzewienia się teoryi rozwoju. Świat nie jest wiecznym, a w takim razie skąd się wziął, w jaki sposób powstał? Jeśli się nie przyjmie osobowego Stwórcy-Boga, to koniecznie trzeba stanąć na gruncie ewolucyonizmu, żeby choć jako tako uratować sytuacyę. Wszystko, co widzimy dokoła siebie, powstało (mówią) z elementów i sił, które już w mgławicy „istniejącej wiecznie" czynne były. O wiecznych i niezmiennych pojęciach i prawach nie może być już mowy, bo wszystko powstało w czasie. Myślenie nie jest niczem innem, jak odzwierciedleniem świata zewnętrznego w głowie człowieka. Jak między człowiekiem w ogóle a zwierzęciem niema istotnej różnicy, tak i myślenie i wola człowieka nie różnią się od poznania i pożądania zwierząt, wskutek czego czynności psychiczne człowieka nie różnią się od podobnych zwierzęcych jakościowo, lecz tylko ilościowo (czemu dano wyraz także na ostatnim kongresie psychologicznym (Piéron), odbytym w Rzymie od 26—30 kwietnia br.). Nasze myślenie polega jedynie i wyłącznie na doświadczeniu i nie przechodzi poza tę granicę. I cóż wynika z tych zapatrywań? Już Kant trafnie zauważył, że na czystem doświadczeniu nie można budować stałych i koniecznych prawd i pojęć. To też dla wytłómaczenia konieczności i powszechności naszych pojęć przyjął apriorystyczne, czysto subjektywne formy poznania. Pomijając na razie kwestyę, czy zapatrywanie Kanta zgodne jest z prawdą, powiedzieć musimy, że ewolucyonizm nie może posługiwać się nawet temi formami. Człowiek podlega przecież ustawicznym zmianom, a wraz z nim zmieniają się także i jego subjektywne formy poznania. Na czemże więc ewolucyonizm oprze wieczne i niezmienne prawdy? Myślenie supponuje byt; niezmienna, wieczna treść myślenia sup-

ponuje niezmienny, wieczny byt. Jeźli się zaś odrzuci istnienie bytu wiecznego, niezmiennego, doskonałego, jako pierwszej przyczyny wszystkiego — to nic już nie pozostaje, na czem oprzećby się mogło nasze niezmienne poznanie. Wszelki byt i wszelkie myślenie zaczyna się wówczas chwiać. Przychodzi się wtedy do owego »πάντα ῥεῖ« Heraklita—i na tem też stanowisku stoi nowoczesna wiedza filozoficzna, która odwróciła się od chrystyanizmu. Anarchia na polu duchowem i wątpienie w definitywne poznanie prawdy — to są konieczne i ostatnie konsekwencye teoryi ewolucyi, rozszerzonej na człowieka wraz z jego czynnościami psychicznemi!

Ale pokazazują się i lepsze symptomaty. „Vieles in der philosophischen Situation der Gegenwart" — mówi Max Ettlinger, oceniając dzieło Baumanna o najnowszej filozofii—„erinnert an die Zeit der griechischen Sophisten. Wie damals sucht eine halbgebildete Masse alles Heil in der Wissenschaft, während in den wissenschaftlichen Kreisen selbst das Vertrauen auf die Tragweite der eigenen Erkenntnisskraft schwer erschüttert ist. Aber bereits mehren sich auch die Anzeichen, daß heute wie damals die allgemeine Zweifelsucht nur ein Durchgangsstadium ist, daß sie überwunden wird durch die Macht der ethischen Selbstbesinnung" [1]). Te właśnie „Anzeichen" to od kilku lat coraz bardziej wzmagająca się reakcya w filozofii i w nauce przeciw ciasnocie i naiwności materyalizmu, choć jeszcze (trzebą przyznać) „dość bojaźliwa wobec nadzwyczajnej hałaśliwości, niemal fanatyzmu, a nawet tyranii rzeczników tego kierunku". Reakcya ta dotyczy także ewolucyonizmu, o ile się go pojmuje jako teoryę rozwoju, która przeczy celowości, działania Boga we wszechświecie; za stwórcę świata podaje ślepy traf, przypadkowy zbieg stosownych okoliczności i nie uznaje zasadniczej różnicy między zwierzęciem, a człowiekiem. Co się zaś tyczy samej idei zasady ewolucyonizmu, która przypuszcza, że formy organiczne chwili obecnej świata roślinnego i zwierzęcego są rezultatem długiego rozwoju z jednej albo wielu form pierwotnych, ta ani sama, jak to już na wstępie zaznaczyłem, ani wnioski z niej prawidłowo i rozumnie wyciągnięte, nie sprzeciwiają się w niczem religii objawionej, ani też przy dzisiejszym stanie nauk przyrodniczych nie mogą być uznane za niemożebne [2]), dlatego też rozstrzygnięcie tej kwestyi filozofia powinna zostawić naukom przyrodniczym, które jedne tylko w tym względzie mogą dać pewną wreszcie kiedyś

[1]) Hochland 1 Heft S. 107.

[2]) Por.: Die moderne Biologie und Entwicklungstheorie von E. Wassmann. 1904.

odpowiedź. W obec tego, nic nie mówiąc o samej teoryi rozwoju, rozprawimy się tylko z fałszywymi wnioskami, które powyciągała z tej teoryi filozofia i wiedza niereligijna dzisiejszych czasów. Punkty sporne są: istnienie Boga, celowość, różnorodność czynności psychicznych człowieka i podobnych zwierzęcia.

A więc twierdzimy naprzód, że musiał istnieć Bóg (i istnieje oczywiście nadal), jako stwórca pierwszego życia na ziemi. Kwestya obejmuje odrazu wszechświat z królestwem roślinnem, zwierzęcem i człowiekiem. Istota żyjąca pochodzi bezpośrednio od istot żyjących do niej podobnych. Te istoty żyjące były zrodzone przez inne żyjące, te znów przez inne i t. d., aż dojdziemy do pierwszych organizmów. Istot żyjących wiecznie na świecie nie było, bo obecnie już pewnem jest, że życie na kuli ziemskiej miało swój początek; planeta nasza bowiem przeszła fazę rozżarzenia, niedającą się pogodzić z istnieniem istot żyjących. A więc zkąd się wzięły pierwsze organizmy? Fantastyczne przypuszczenia Thomsona o zarodkach, które miały spaść z innej planety, są poprostu śmieszne i trudność tylko przenoszą gdzieindziej. Pozostają więc dwie możliwości: albo powstały z istot nieżyjących przez samorodztwo, jak twierdzą ewolucyoniści nieuznający Boga, albo też zostały przez kogoś stworzone. Aż prawie do końca XVII. wieku (1668) wierzono w pewnych wypadkach powszechnie w samorodztwo [1]); sądzono, że robaki powstające na gnijącem mięsie pochodzą z rozkładu tego mięsa, że żaby rodzą się z błota itp. Atoli dziś niema już ani jednego prawdziwie uczonego, któryby w imię obserwacyi śmiał przypuścić wytwarzanie się istot żyjących bez rodziców, przez wyłączne działanie czynników nieorganicznych.

Doświadczenia Rediego, Schwanna, Van Benedena, Pasteura i Tyndalla, osądziły wreszcie ten przesąd. Nie pomogły tu ani bąblowce, na które się przez jakiś czas powoływali zwolennicy samorodztwa, ani ów przez mikroskop odsłoniony świat nowy organizmów, pozornie tak blizkich atomom materyi, że przejście od tych ostatnich do życia wydawać się mogło bardzo łatwem, ani wreszcie słynny „Bathybius Haeckelii“ [2]). Ponieważ więc samorodztwo nic ma już za sobą najmniejszego stopnia prawdopodo-

---

[1]) U nas jeszcze teraz po wsiach.

[2]) Nazwą „Bathybius Haeckelii“ obdarzył Huxlej substancyę galaretowatą, odkrytą na dnie morskiem i uważaną jakiś czas przez zwolenników samorodztwa za formę przejściową między jestestwami nieorganicznemi a organicznemi. Pokazało się jednak wkrótce, że jest to tylko osad gipsowy, a nie żaden twór organiczny.

bieństwa, więc pozostaje tylko druga możliwość czyli raczej już twierdzenie, że życie organiczne zawdzięcza swe pierwsze powstanie bezpośredniemu działaniu Stwórcy-Bogu, który też jest jako Stwórca tego życia poznawalny. Ale Bóg jest nietylko poznawalny jako Stwórca życia organicznego (pomijam tutaj umyślnie przyrodę nieorganiczną, bo w ewolucyonizmie chodzi głównie o życie organiczne), jest On także poznawalny jako Stwórca celów czyli celowości tak w przyrodzie organicznej, jak i nieorganicznej. Zaznaczyliśmy niżej, że większa część ewolucyonistów nie uznaje celowości w świecie. Otóż tutaj z pewną radością podnieść wypada silną już dosyć reakcyę przeciwko „ateleologii". „Pragnienie życia" Schopenhauera, „Idea-siła" Fouillée'go, „woluntaryzm" Wundta, ruch neo-kantowski — wszystko to oznacza powrót filozofii do celowości. Paulsen posuwa się nawet tak daleko, iż nie waha się głosić, że w badaniu przyrody punkt widzenia celowości jest zasadniczym. Z podobnymi poglądami występuje Boutroux, profesor Sorbony, a w ostatnich czasach słynny fizyolog Karol Richet w swych traktatach: „L' effort vers la vie et la théorie des causes finales" (Popęd do życia i przyczyny celowe) i „Le problème des causes fiinales" (Problem przyczyn celowych). Lecz zapytajmy się najpierw, w czem tkwi zasadnicza różnica między zapatrywaniem celowem a nie-celowem. Zwolennicy jednego i drugiego zapatrywania przyjmują działanie przyczynowe poprzedników, które wywołują sprawczo pewne następniki, ale finaliści nadto twierdzą, że istnieje uporządkowana całość następników, że nie zostałaby ona nigdy wytworzoną, gdyby skutek nie był celem, ku któremu natura skierowała czynność poprzedników. Według nich więc, przyczynowość sprawcza nie tłómaczy sama zjawiska natury, rozpatrywanego w całej swej pełni; całkowite wytłómaczenie daje dopiero przyjęcie przyczynowości celowej. Prawda — mówią oni — zwierzę miażdży swe pokarmy, bo ma siekacze i zęby trzonowe, ptak lata, bo ma skrzydła, oko widzi, bo zdolne jest do widzenia światła, ale dziwnem i trudnem do uwierzenia się wydaje, żeby zdarzenia same i przypadki mogły urzeczywistnić ząb zwierzęcia, skrzydło ptaka, organ wzroku. Oto zasadnicza różnica. Przeciwnik celowości mówi: „przypadek, prosty zbieg okoliczności wytworzył te usposobienia korzystne" (ząb, skrzydło, oko), podczas gdy finalista twierdzi, że nie przypadek, ani szczęśliwy zbieg okoliczności tworzy to wszystko, ale immanentna, celowa skłonność („appetitus naturalis"), dzięki której byt działa przy pośrednictwie wszystkich swych sił czyli władz w kierunku celu, wytkniętego przez Boga

dla jego działalności. „Główny dowód celowości jest w tem, że w braku zasad wewnętrznej celowości istoty i ich czynności wydaneby zostały na łaskę kaprysów przypadku — jak mówi Mercier — wskutek czego nieporządek byłby w naturze regułą, a porządek bardzo rzadkim wyjątkiem; przeciwnie więc, jak nam to okazuje powszechne doświadczenie. Bez przypuszczenia tej zasady wewnętrznej celowości, w coby się obrócił z konieczności porządek kosmosu? Już a priori widać, że z pośród możliwych spotkań się pierwiastków kosmicznych, które wchodzą w formacyę światów, gwiazd, lub w skład gatunków roślinnych i zwierzęcych naszej ziemi, liczba spotkań chaotycznych byłaby nieskończenie wielką, możliwość kombinacyi uporządkowanej nieskończenie małą. Anomalie i potworności byłyby więc regułą, harmonia wyjątkiem. W każdej chwili tworzyłyby się w ilości nieprzeliczonej zbiorowiska niestałe, które w chwilę potem by się rozlatywały — zbiorowiska trwałe liczyłyby się jako cuda“ [1]). A czyż tak jest w istocie? Tosamo tyczy się choćby najprostszego organizmu, jakim jest komórka. Przedstawia się ona jako skupienie zadziwiająco harmonijne, złożone z pierwiastków i sił mechanicznych, fizycznych i chemicznych. A co dopiero powiedzieć o organizmach wielokomórkowych, prawie niezliczonych, roślinnych i zwierzęcych, które zaludniały lub zaludniają dziś naszą ziemię! „A każdy z tych organizmów w każdej ze swych części obdarzony jest ciągłym ruchem przyswajania i wydzielania; istota żyjąca rozwija się i rozmnaża i ten przepływ życia trwa skróś wieków, bez końca, a jednak nieporządek nigdy nie ogarnia świata biologicznego“ [2]). I czyż to można nazwać dziełem przypadku? Także nie wystarczy powiedzieć, że to jest rezultatem organizacyi, bo właśnie my usiłujemy zdać sobie sprawę ze samej organizacyi, z całości harmonijnej, przystósowanej do funkcyi życiowych, z rozpowszechnienia jej się w przestrzeni i utrwalenia się jej w przeciągu wieków. Niewiele też pomoże powtarzać za Darwinem, że okoliczności sprowadzają pomyślne dyspozycye, organizmy zastósowują się do środowiska i wzmacniają się stopniowo w walce o byt. Wszak ta teorya doboru naturalnego mieści w sobie dość wyraźne petitio principii. Bo czemuż ten typ, zdolny przywłaszczyć sobie pomyślne dyspozycye, które przystosowują go do środowiska i wzmacniają w walce o byt, opiera się z powodzeniem niepomyślnym wpływom w obec braku dyspozycyi od-

[1]) Mercier: Historya nowożytnej psychologii, tł. polskie, str. 250.
[2]) Mercier: Hist. nowożyt. psych., tł. polskie, str. 251.

†

powiednich? „Trzebaby lat, wieków może, zanim nagromadzenie szczęśliwych zmian przy pomocy dziedziczności utworzy organ, zdolny do nowej funkcyi, pożytecznej lub koniecznej“.

A zkąd zaczerpnie istota żyjąca siły oporu przez ten czas tworzenia się organu? Aby stawić opór, potrzeba punktu oparcia; otóż ten punkt oparcia na zasadzie hypotezy nie istnieje jeszcze; w jakiż sposób okazać może swój skutek przed swem narodzeniem się“? [1]) „Ateleologia“ więc nic nam nie tłómaczy, sprzeciwia się niezliczonej liczbie faktów i najprostszemu doświadczeniu. W obec tego nie zostaje nic innego, jak oświadczyć się za teleologią, czyli przyjąć, że istnieje rzeczywiście we wszechświecie celowość. I komuż przypisać tę celowość, kogo uważać za jej sprawcę? Pięknie o tem mówi Schanz w swej „Apologii chrześcijaństwa“ [2]): Jakkolwiek zapatrywać się będziemy (na przyrodę), uznany przez nas porządek celowy prowadzi do uznania porządkującego ducha, cudowny układ praw mówi o inteligentnym prawodawcy, zdumiewająca sztuka w budowie organizmów świadczy o doskonałym sztukmistrzu, estetyczna piękność form w szczegółach i w ogóle każe nam przypuszczać Najwyższego artystę. Wniosek ten jest nieodzownym wynikiem wszelkich dochodzeń i badań rozumu, wszelkiego rozumnego poglądu na świat“. Powie może kto, że tu przyroda sama działa; aleź wtedy tylko spór o nazwy, bo czyjemże znów dziełem jest przyroda? czyż nie Boga? Bóg więc nietylko istnieje, ale też i jest poznawalny, jako Stwórca celów, a więc jako niezmiernie rozumna, dobra i doskonała Istota.

Niema różnicy jakościowej między człowiekiem a zwierzęciem, człowiek jest tylko doskonalszem zwierzęciem, różnice zaś są tylko ilościowe — oto nowe twierdzenie ewolucyonizmu niereligijnego. Pomijając na razie różnicę w budowie ciał, tak człowieka jak i zwierzęcia, które już same wykluczają do pewnego stopnia zupełne wyprowadzanie człowieka od zwierzęcia [3]), upraszczamy i o-

---

[1]) Mercier: Hist. now. psych., tł. polskie, str. 252.

[2]) Tom II., str. 178, tł. polskie.

[3]) Posłuchajmy w tym względzie zdania takiej powagi jak Virchow, który w słynnej swej mowie na kongresie Monachijskim, oświadczył publicznie, że nauka nie pozwala ani zaprzeczyć tożsamości człowieka obecnego i człowieka kopalnego, ani wywieść ostatniego drogą ewolucyi z niższych form zwierzęcych. Będzie temu przeszło dziesięć lat — mówił Virchow — kiedy znajdowano jaką cząstkę w torfie, w mieczkaniach nawodnych, albo w starych jaskiniach, mniemano wtedy, iż widziano w niej szczególne cechy, świadczące o stanie dzikim, niezupełnie rozwiniętym.

graniczamy całą kwestyę do czynności psychicznych myślenia. Chodzi więc ostatecznie o to, czy ludzie tylko sami poznają to, co oderwane i powszechne — to bowiem stanowi istotę myślenia — czy także i zwierzęta. Otóż twierdzimy najpierw, że każdy człowiek w większym lub mniejszym stopniu poznaje to, co powszechne. Doświadczenie nas poucza, że niema człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia powszechności i konieczności niektórych zasad. Każdy z nas może się o tem przekonać; antropologowie obserwowali to u najdzikszych narodów. „Jeźli się zapytam człowieka bez wszelkiej kultury umysłowej, prostego wieśniaka, odpowie mi bez wahania, ile jest dwa a dwa. Aby o tem wiedzieć, nie potrzeba mieć wiele nauki, ale potrzeba mieć cały rozum. Jakiż jest stan myśli wieśniaka najmniej wykształconego wobec tego zadania: dwa a dwa cztery? Nie waham się odpowiedzieć, że wieśniak z zupełną oczywistością widzi, iż ta prawda jest konieczna i powszechna; nie, żeby miał rozumieć te wyrazy albo inne podobne, ale czynność jego umysłu jest w warunkach równoznacznych. Wie on bardzo dobrze, że dwa dodane do dwóch, nie mogą stanowić trzech albo pięciu; wie on dobrze, że dwa a dwa jest cztery w każdym czasie i w każdem miejscu; wie bardzo dobrze, że ta prawda stosuje się wszędzie i zawsze do wszystkiego, co może być liczone..... Jeźli chcecie to jego przekonanie uwydatnić...., to spróbujcie odeprzeć je przez jakikolwiek zrozumiały dla niego zarzut; powiedźcie temu wieśniakowi np., że wprawdzie dwa a dwa jest cztery, kiedy mówimy o wołach..., ale rzecz ma się inaczej, gdy mowa o kamieniach...; a wtedy bądźcie pewni, że albo odwróci się od was tyłem, przekonany, że z niego kpicie, albo będzie sądził, że sobie tylko żartujecie i wybuchnie śmiechem, jeźli nie posunie się do mniemania, że wam brak piątej klepki. Czyż mógłby on lepiej zaznaczyć, że jego zdaniem nie można seryo po-

---

Skłaniano się do nadawania jej wyglądu małpiego. Ale wszystko to za każdym razem coraz to bardziej się rozwiewało.... Zmuszeni jesteśmy rzeczywiście przyznać, że żaden z typów kopalnych nie wykazuje wybitnej cechy niższego rozwoju. A nawet jeźli porównamy całą sumę ludzi kopalnych znanych dotychczas, z tem, co nam przedstawia epoka obecna, możemy śmiało twierdzić, że wśród ludzi, obecnie żyjących, istnieje znacznie większa liczba osobników względnie niższych, niż wśród wykopalisk, o których mówimy; trzymając się się faktów pozytywnych, przyznać musimy, iż wciąż jeszcze istnieje linia demarkacyjna wyraźnie zakreślona pomiędzy człowiekiem a małpą".

dawać w wątpliwość konieczności i powszechności tej prawdy: dwa a dwa cztery.“ [1])

U wszystkich ludzi znajdujemy mowę, postęp, moralność i religię, a to wszystko wskazuje na poznanie tego, co oderwane i powszechne. Twierdzimy powtóre, że żadne zwierzę nie poznaje tego, co powszechne: bo tego nie wykazuje na zewnątrz ani mową, ani postępem, ani moralnością, ani wreszcie religią. Usiłowania Darwina przyznania im tych znaków spełzły na niczem. Jeżli zaś tak, to byłoby absolutną dowolnością twierdzić, że zwierzęta poznają to, co powszechne. „Gdyby kto — mówi Mercier [2]) mimo to upierał się przy tem twierdzeniu, musiałby wyjaśnić, skąd to pochodzi, że ich poznanie powszechnego wiecznie pozostaje utajone i niezdolne do wyrażania się na zewnątrz. Co więcej, gdybyśmy chcieli przyznać zwierzęciu władzę abstrahowania i uogólniania, tj. prawdziwą umysłowość w filozoficznem znaczeniu tego wyrazu, musielibyśmy logicznie pójść dalej i utrzymywać, że jego umysłowość doskonałością swą przewyższa naszą. Jest bowiem rzeczą niezaprzeczoną, że zwierzęta z samego początku osiągają rezultaty, których nam całe życie wysiłków i starań nie pozwala uskutecznić; o tem świadczą np. prace pszczoły, amofila, mrówki i t. p. Byłoby zaś niedorzecznością przypisywać zwierzęciu umysł wyższy od naszego. A więc musimy mu go poprostu odmówić.“

Wreszcie ciasne granice, w których zamykają się czynności każdego gatunku zwierzęcego oraz niezmienna jednostajność tychże dowodzą pozytywnie. że zwierzę pozbawione jest poznania tego, co powszechne, bo nie dają się pogodzić ze zdolnością wytwarzania sobie pojęć ogólnych. Istoty obdarzone nią pojmowałyby koniecznie ten sam cel z różnych punktów widzenia i musiałyby poznać, że ten cel może być urzeczywistniony zapomocą różnych środków. Ponieważ więc wszyscy ludzie poznają to, co powszechne i oderwane, podczas gdy żadne zwierzę tego nie czyni, z tego oczywisty wniosek, że poznanie tego, co powszechne, czyli myślenie stanowi istotną różnicę między człowiekiem a zwierzęciem czyli innemi słowy: niemożliwą jest rzeczą, żeby człowiek, istota myśląca, pochodził od zwierzęcia.

Anarchia pojęć, dziwne zaślepienie, zamieszanie w nauce — te skutki i owoce, które przyniósł ewolucyonizm źle pojęty wraz z bezbożną filozofią. A jaki stąd prognostyk dla nas na przyszłość?

---

[1]) Bonniot: Etudes religieuses, 5-e série, 1. str. 644.
[2] Psychologia tł. polskie, str. 536.

Wielu uczonych wcale niesprzyjających katolicyzmowi, jak Paulsen, Masaryk, upatruje w tem zamieszaniu nauki, które zdziałał ewolucyonizm, korzyść tylko katolicyzmu. „Werden wir siegen?“ — takie stawia sobie pytanie profesor pragski Masaryk [1]), lecz w odpowiedź na to stawia drugie, tylko nieco smutniej: „Und wodurch?„ A potem mówi: „Der allgemeinen geistigen und sittlich-religiösen Anarchie sucht jeder Erkennende zu entrinnen. Die einen kehren zu den alten Autoritäten und zur alten Ordnung zurück, zur alten Theologie und Kirche und zum alten Staat (?). Das charakteristischeste signum der Zeit: „Stärkung und Einfluss des *Katholizismus*“.

I. L.

Kazanie do młodzieży szkół średnich
na uroczystość św. Jana Kantego.

„Mądrość ukazała mu królestwo Boże i dała mu poznanie Świętych“.
(Słowa wyjęte z księgi Mądrości X., 10).

Miłą i pełną dla nas znaczenia jest uroczystość dzisiejsza. Wszak ona stawia nam żywo przed oczy jednego z świętych naszych rodaków, co przez swoje wysokie cnoty niebiańskim ozdobiony wieńcem, stał się Patronem nietylko Krakowa, gdzie najświetniejsze przepędził chwile, ale i całej Polski, jak długa i szeroka, a w szczególności Twoim, ukochana młodzieży szkolna Patronem.

Św. Jan Kanty, kapłan żywej wiary i żywszej jeszcze miłości, nauczyciel cnoty i prawdziwej, bo chrześcijańskiej mądrości, jako gorejąca pochodnia oświecał swoimi promieniami polską naszą ziemię, a i dziś, gdy już anielskie objęły Go chóry, duch jego wciąż stoi przed nami, jako żywy wzór życia w Bogu i dla Boga, jako przewodnik i drogoskaz na drodze do prawdziwej mądrości i szczęścia. Lat czterysta już z górą od czasu, jak głos tego św. Mistrza rozlegał się z katedry w murach Jagiellońskiej wszechnicy, która za jego czasów najwięcej wydała mężów, jaśniejących świętością obok głębokiej wiedzy, a i dziś On polskiej nauce właściwe ukazuje tory i wymownie własnem swem życiem tę nam ogłasza prawdę, 1) że cenić i pielęgnować naukę jest naszym świętym obowiązkiem,

---

[1]) Die philosophischen und sociologischen Grundlagen des Marxismus. Wien 1899. S. 560.

2) że tej nauki celem najwyższym jest uświęcenie nasze. Oto przedmiot zarazem, nad którym dziś ze mną pokrótce chciejcie się zastanowić.

I.

Nauka, ukochani moi! to wielki dar Boży, przynoszący człowiekowi nieobliczone korzyści. Ją to nazywają światłem pojęcia, bo ona rozum ludzki rozjaśnia, zaostrza i bystrzejszym czyni. Ona jest przewodniczką woli i matką dobrej rady, bo człowiek, im więcej się uczy, tem lepiej o sobie radzić potrafi. Nauka jest żywicielką cnoty, świadkiem i mistrzynią życia ludzkiego, bo ona krzewi dobre obyczaje, wyplenia grube i brzydkie nałogi; przez oświatę ludzie pozbywają się dzikości i barbarzyństwa, łagodzą swe obyczaje.

Przez naukę staje się człowiek panem całej przyrody. Przez nią policzył gwiazdy, zmierzył obroty ciał niebieskich, czas podzielił i każde zjawisko przyrody zapowie. Ujarzmił morze i rozhukanym bałwanom kazał dźwigać żelazne okręty, wichry wziął w swoją służbę. Ogień z wodą pobratał, wydobył parę i każe jej pchać lotem błyskawicy największe ciężary, obracać największe machiny. Ziemię rozkopał i z jej wnętrza dobywa kruszce i skarby na swoją potrzebę. Jest więc panem stworzenia przez naukę.

Przez nią dźwigają się z upadku narody; słabsze nieraz tryumf odnoszą i zwycięstwo nad większymi i potężniejszymi. Komuż więc nauka potrzebniejsza, jeźli nie takim narodom, jak nam podupadłym i słabym?

Dlaczegóżto przy rozbiorze naszego kraju wywożono z Polski do Perersburga całe księgozbiory? Żeby się prawnuki z tych ksiąg nie dowiedziały, jakie były ich praojców prawa i własności. Dlaczegóżto w dwóch zaborach niema tak urządzonych szkół, jak nasze? dlaczego dzieciom polskim utrudniają przystęp do szkoły? dlaczego obcych dają im nauczycieli, obcego ducha i obcą mowę? Aby prawnuki zapomniały ojców swoich języka i nie nauczyły się bronić praw praojców swoich, aby się naród polski przez naukę i oświatę z upadku nie dźwigał. Młodzieży polska! obyś ty zrozumiała w całem tego słowa znaczeniu, jaka jest wartość nauki! To oręż, który broni od krzywdy, to tarcz i puklerz, który zasłania od ucisku, to skarb, który bogaci, to siła, która podnosi i dźwiga.

Nie wątpię, ukochani bracia moi! ani na chwilę, że dobro Ojczyzny i społeczeństwa, w którem żyjecie, na sercu wam leży. Otu nauka, którą zdobywacie, podaje wam do ręki dzielny środek do osiągnięcia dotąd jeszcze niezniszczonych ideałów. Wy w lepszych

warunkach żyjecie, niżeli wasi z za kordonu rówieśnicy i z większą możecie niźli gdzieindziej swobodą rozwijać wasze zdolności, pracować nad własnem ukształceniem i udoskonaleniem.

Czy tylko pojmujecie dokładnie doniosłość tego zadania, jakie spoczęło na waszych barkach? Czy w użyczonych wam latach młodości umiecie i usiłujecie czerpać ze skarbu wiedzy, z którą wystąpić macie kiedyś na różnych w społeczeństwie stanowiskach? O pomnij, młodzieży droga, że rok za rokiem szybko ulata, że wiosna życia przemija bezpowrotnie, że kiedyś znajdziesz się na różnych w społeczeństwie placówkach, urzędach i godnościach. Czy zdołasz odpowiedzieć twoim powołaniom i obowiązkom, czy zabezpieczysz dobro kraju, powierzonego twej pracy, jeżeli w chwilach młodości nie zbierzesz potrzebnych do tego zasobów?

Teraz więc pracuj, kształć się, udoskonalaj, drogi mój bracie, a trafisz do celu. Lecz jeżeli w lenistwie i gnuśności przepędzisz wiek twój młody, staniesz się ciężarem sobie i drugim, zawiedziesz nadzieje rodziców i społeczeństwa, tych wszystkich, którzy troskają się o ciebie i nie szczędzą trudów i kosztów na twe wychowanie, a przedewszystkiem sprzeniewierzysz się Bogu, że z użyczonych ci talentów nie przyniosłeś należytych owoców

Ukochaj więc naukę, którą uprawiać kazał ci sam Stwórca, podawszy ci sposobność korzystania z niej. Ukochaj naukę, bo ona wzniesie cię na wyższe wyżyny, zkąd zdrowiej i jaśniej na życie i świat zapatrywać się będziesz. Ucz się i kształć się, bo jeżeli próżniactwo przynosi ci hańbę i wstyd, to praca jest największą ozdobą twoją.

II.

Żeby jednak nauka prawdziwe przyniosła ci korzyści, winna być gruntowną, opartą na niewzruszonych podstawach prawdy najwyższej tj. na Bogu. Do Boga ma cię ona prowadzić, z Nim łączyć coraz ściślej, bo to cel najwyższy i jedyny wszelkiej prawdziwej nauki. I nie może być, bracia moi, inaczej. Nauka bowiem, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, jest poznaniem rzeczy w ich przyczynach. Poznanie więc prawdziwe—to poznanie wszystkiego w najwyższej Przyczynie, tj. w Bogu. Nauka — to dociekanie prawdy, a wszelka prawda, pochodząca, jak wszystko, od Boga, na Bogu się gruntuje i do Niego zmierza, jako do najwyższej Prawdy, jako do swego celu. Im więc doskonalszą jest nauka, tem więcej zbliża do Boga, który na kształt olbrzymiego słońca promieniami swymi rozświeca wszystko, a tymi promieniami — to różne gałęzie nauk. Kto więc w tych promieniach nie uzna Bożej światłości, w kim

nauka nie budzi uczuć wiary, uczuć pobożności i uwielbienia dla Stwórcy, jako pierwszej przyczyny wszystkiego, co podziwiamy i rozpatrujemy przy świetle rozumu, użyczonego nam przez Boga, taki człowiek prawdziwie wykształconym i oświeconym nazwać się nie może. Na jego oczach, jak się wyraził jeden z uczonych, osiadła łuska ciemnoty.

On zamiast zdążać do prawdy, zbliżać się do jej źródła, od-oddala się raczej od niego, chodząc po manowcach błędu, rozumu i serca. A na te manowce spieszą całe ludzkie masy, bo gdzie nauka nie złączona z głęboką religijnością, tam pycha rozumu początkowo nicuje, krytykuje ustawy Kościoła i jego instytucyę, naśmiewa się i szydzi z tego, co święte i wielkie, co sercu ludzkiemu winno być najdroższe, a wreszcie staje do otwartej z Bogiem walki, do zburzenia istniejącego porządku. Mógłbym tu liczne przytoczyć na to przykłady z historyi i życia, jak fałszywa nauka zdolna człowieka omamić i zamiast w wyższe unieść go sfery, spycha go do grubego materyalizmu, zamiast udoskonalić i uszlachetnić, czyni go raczej do dzikiego zwierzęcia podobnym. Nie tu jednak czas ni miejsce, bym kreślił krwawe obrazy na poparcie tego, co mówię.

Jak prawdziwa nauka, oparta na religii, jest błogą matką dobrych czynów, uszlachetnienia, zamilowania prawdy, dobra i piękna, słowem ideału i wzniosłych natchnień, tak z drugiej strony nauka fałszywa, w rozbracie pozostająca z Bogiem — to potworna rodzicielka grzechu, występków i zbrodni.

Widzimy to zresztą sami, że w miarę religijnej obojętności szerzy się obok oświaty brudne zepsucie obyczajów, płynące szerokiem korytem i porywające za sobą setki tysięcy zaślepionych. My na to oddalanie się od źródła prawdy z boleścią patrzymy; widzimy to spychanie religii na ostatni plan, zkąd się wyradza istotne spaczenie umysłu tak, że im kto więcej od Boga otrzymał darów, tem mniej mu dziękuje, tem większą płaci Mu oziębłością; widzimy, że cisami, co czołem biją przed ludźmi, przed Bogiem zgiąć nie chcą kolana, że zamiast Bogu, własnym hołdują namiętnościom i swoje własne ja na Bożym osadzają tronie. Prawdziwe to, co mówi Śniadecki, że człowiek uczony bez dobrych obyczajów jest zniewagą nauk i najniebezpieczniejszą zarazą społeczeństwa — to karykatura, to chodząca sprzeczka wiedzy i czynu.

Chrześcijański młodzieńcze! Ty już od lat kilku lub kilkunastu kształcisz się w szkołach publicznych, a jeszcze dłużej jako chrześcijanin zostajesz w szkole Chrystusa. Lecz jakże korzystasz

z udzielanych ci nauk? Czy mądrość ziemską wraz z mądrością zbawienia potwierdzasz w czynie, bo nauka ma cię przecie uzacnić i uszlachetnić? Czy stajesz się coraz lepszym i coraz gorętszą płoniesz miłością Boga i cnoty? Bo to główne twego życia zadanie: Boga poznać, kochać Go i wiernie Jemu służyć i to podstawowe hasło w ciągu życia rozwijać i urzeczywistniać. Może przeciwnie w twem sercu dzieje się coraz gorzej, może w niem zamiast Bogu, zbudowałeś ołtarz jakiej nizkiej namiętności i te nauki, jakie pobierasz w szkołach, tak wystudziły twe serce i oddaliły od Boga, że modlitwa i inne religijne praktyki zdają ci się być rzeczą obojętną i niepotrzebnym ciężarem, a w pysze twojej, w mniemanej uczoności, chociaż dopiero uszczknąłeś nieco ze skarbu nauki, już wyrokujesz o rzeczach wiary i może nawet niejedno potępiasz?

O wierz mi, bracie, jeżeli tak jest, tedy błędnym postępujesz szlakiem i źle korzystasz z udzielonego ci czasu, bo do mądrości i szczęścia nie zmierzasz.

Patrz okiem duszy na wzór dziś uroczystującego św. Jana, którego doczesne życie—to jedno nieprzerwane pasmo doskonałej ku względem Boga służby. On bojaźń Bożą położył od wczesnej młodości za podstawę i fundament całej swojej późniejszej głębokiej nauki. Patrz, jakie cnoty, a przedewszystkiem jaka go zdobi pokora obok rozległego wykształcenia, że mimowoli, kto się z nim zetknął, miłością zapłonął do wszystkiego, co dobre. Patrz na ten piękny, świetlany wzór, na tę wzniosłą postać św. Jana Kantego i z pokorą ducha, uległego wierze, pracuj nad nabyciem wiedzy. A przedewszystkiem naśladuj Go w modlitwie. Módl się, gdy masz w twem życiu ważny krok postawić i gdy pokus nawała udręczy twoje serce, módl się, kiedy strudzony pracą udajesz się na spoczynek i gdy cię nowy dzień obudzi, módl się nietylko w potrzebie, ale dla uwielbienia Boga, dla słodkiej z Nim rozmowy. Módl się nawet publicznie, manifestując światu twoje religijne przekonania i uczucia. O! bo niegodnym jest Boga, kto od praktyk Jego chwale służących usuwa się ze wstydu. Módl się całem twojem życiem, a ta modlitwa na duszę twoją i na kraj twój potrzebne sprowadzi łaski i błogosławieństwa, zbawiennych udzieli ci natchnień i światła, umocni i pokrzepi do życiowej walki.

Idź więc, ukochany bracie, ochoczo śladami żywej wiary św. Jana, tą drogą cnoty, którą nam wskazał Zbawiciel, który jest Sam tylko Prawdą, Drogą i Żywotem i jak ów słup ognisty na pustyni ludzkości całej przyświeca, a wtedy oprzesz się fałszywym hasłom i temu zepsuciu, na którego lep tyle idzie nieopatrznej młodzieży.

Idź drogą prawdy i cnoty, a ukształcisz sam siebie i staniesz się pożytecznem obywatelem twojego społeczeństwa, dobrym synem twojej Ojczyzny. Niech pod dobroczynnymi promieniami nauki na sercu twojem woniejące rozwiną się cnoty, a spełnią się na tobie słowa, wyrzeczone przezemnie na początku: „Mądrość ukazała mu Królestwo Boże i dała mu poznanie Świętych". Amen.

O. Roman Kajetanowicz, Z. Br. Mn.

WSPOMNIENIA z LITWY.

Inne ważniejsze kościoły katolickie w Wilnie.

(Cd.). Każdy Polak z lubością odwiedza kościoły tutejsze, bo wiele z nich jest prawdziwą ozdobą stolicy litewskiej. Do takich świątyń należy kościół św. Ducha, później Dominikański, z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Pod kościołem są groby umarłych. Ciała niektóre z powodu suchości miejsca były do niedawnych czasów nader dobrze zachowane. W r. 1849 zamurowano te sklepy, tak iż wchodzić do nich nie można, bo żołnierze puścili pogłoskę, że w nocy duchy wyprawiają tu harce i dziwa się pokazują. Było tu bowiem więzienie w zabudowaniach klasztornych tymczasowe, którego strzegła warta, mająca wrzekomo widzieć i słyszeć nocne pohulanki duchów i nieboszczyków w podziemiach i na korytarzach.

Powszechnie mówią, że najstarszym w Wilnie kościołem jest kościół św. Mikołaja, przy którym osiedli Franciszkanie już za Giedymina w r. 1323.

Kościół św. Anny, w którym bywają w niektóre święta kazania w języku niemieckim, jest prawdziwą perłą stylu gotycko-krzyżackiego czyli wiślano-bałtyckiego. Podług badań Narbutta budowniczym jego był Jan Juhrbach, mistrz mularski, krzyżak z Malborga, sprowadzony w tym celu przez Annę, żonę wielkiego księcia Witołda, w r. 1392. Budowa trwała cztery lata. Smukłe, zdobne, misterne wieżyczki zdobią tę świątynię, która na zewnątrz jest prawdziwem cackiem. Napoleon Wielki w czasie swego pobytu w Wilnie powiedział, że gdyby to było możliwe, z największem upodobaniem przeniósłby tę świątynię do Paryża dla ozdoby stolicy francuskiej. Niestety, jeden z pożarów zniszczył wszystkie pamiątki, pomniki i ozdoby wewnętrzne.

Tuż przy św. Annie znajduje się kościół pobernardyński, obecny parafialny, pod wezwaniem św. Franciszka i Bernardyna, w stylu przejściowym z gotyku do renesansu. Niedaleko wielkich drzwi w ścia-

nie po lewej ręce jest zagłębienie, a w niem trumienka marmurowa z napisem łacińskim, że tu pochowane chłopię nazwiskiem Szymon Kierelis, zamordowane prze żydów wileńskich w r. 1592.

W pobliżu tych dwóch świątyń widzimy kościół św. Michała, a przy nim klasztor PP. Bernardynek, wybudowany w stylu renesansowym w r. 1596 przez znakomitego w dziejach naszych Lwa Sapiebę, wielkiego hetmana i kanclerza litewskiego, wojewodę wileńskiego, znanego z cnót obywatelskich i pobożności. Znajduje się też wewnątrz pomnik piękny fundatora z napisem, zawierającym głęboką myśl: „Krótko żył, bo i nieprzyjaciele po nim płakali“. Na Litwie wystawił ten książę 24 kościołów i klasztorów, nawrócony z herezyi przez X. Piotra Skargę do wiary katolickiej. Jako wielki hetman litewski mawiał, gdy widział gdzie w kościele liche i podarte szaty liturgiczne: „Ja świeckim panem jestem krótkiego życia i honoru, a przecież ganię służbę moją, jeżeli w oczach moich w szpetnym bucie stanie. Jakoż szpetna i niegodziwa rzecz jest w oczach Króla nad królami nieochędożnie się pokazać“! Ukarał on przykładnie morderców św. Józafata Kuncewicza; uciśnionych, zwłaszcza chłopów, brał w obronę i mawiał, że gdyby chłopa nie stało, nie będzie ani Jaśnie Wielmożnych Panów“ [1]).

Nic dziwnego, że cnotami podobnych mężów kwitnęła Rzeczpospolita polska. Wszak na Litwie żył np. pełen zaparcia Kazimierz Korsak, dziedzic licznych włości, który dobrowolnie stał się ubogim i własnemu poddanemu niepoznany za parobka służył, podobny w tem do św. Aleksego Rzymianina.

W facyacie wyżej wspomnianego kościoła mieści się do dziś dnia obrnaz św. Michała, malowany na drzewie, z którym się łączą ważne fakta dziejowe. Mianowicie koło tego kościoła i PP. Bernardynek stał zbór kalwiński, a obok niego szkoła i mieszkanie pastora. W r. 1639 pijani kalwini poczęli z mieszkania pastora strzelać do okien chóru zakonnego. Jeden ze strzałów utkwił w obrazie św. Michała, a drugi zabił podobno żebraka przy drzwiach kościelnych. Katolicy Wilna, oburzeni tem świętokradztwem, uderzyli na zbór i szkołę kalwińską, zaś ówczesny biskup Abraham Wojna z całem duchowieństwem i ludnością katolicką zanieśli skargę do króla Władysława IV., który komisyi na miejscu polecił zbadać zajście. Sejm, odbyty w roku 1640, ukarał winnych i polecił zburzyć szkołę i zbór kalwiński, by się w przyszłości podobne awantury już nie powtórzyły. Jednakowoż za

---

[1]) Por. Jaroszewicza: Matka Świętych Polska. Poznań 1893, t. I., str. 279 i dalsze.

murami miasta nową szkołę i zbór dla innowierców wystawiono. Z tego powodu za panowania Jana Kazimierza, kiedy Szwedzi najechali Polskę, dumny Janusz Radziwiłł, zagorzały opiekun kalwinów, jako zdrajca poddał Szwedom Litwę.

Do osobliwości Wilna należy także kościół św. Piotra i Pawła, wybudowany w tem miejscu na Antokolu, gdzie niegdyś stała świątynia bogini miłości Mildy. Wystawił go w roku 1668 Michał Pac, wielki hetman litewski. Styl kościoła jest mieszaniną renesansu i rokoko włoskiego. Wnętrze zdobią liczne gipsatury, dzieło Piotra Peretti z Medyolanu i Jana Galli z Rzymu. Razem tych figur i grup gipsowych jest dwa tysiące i zajmują ściany od sklepienia aż do posadzki. Obrazy i freski malował Marcin de Alto-Monte. Przy głównych drzwiach oglądamy tu dwa duże kotły, zabrane Turkom w bitwie pod Chocimem za Zygmunta III. Obraz ukrzyżowanego Zbawiciela w jednym z bocznych ołtarzy był własnością Paca, który go woził z sobą na wyprawy wojenne. Tu niemniej jest cudowny posąg Chrystusa, skrępowanego powrozami, znany i czczony w całej Litwie. W kościele tym przechowuje się na pamiątkę ogromna skrzynia dębowa, która w wyprawie chocimskiej służyła za kasę wojskową.

Znakomity fundator, gorliwy katolik, słynny wódz, Michał Pac, zmarły 4. kwietnia 1682 r., kazał się pochować przed drzwiami kościoła i położyć skromny napis, który zwraca na siebie uwagę każdego przechodnia: „Hic iacet peccator“! Tu leży grzesznik! Nad zgonem Paca płakał cały lud litewski, bo to był mąż bardzo dobroczynny, pobożny, łagodny i pokorny. Znaczne fundusze przeznaczył na odprawianie modłów za dusze poległych żołnierzy pod jego dowództwem w różnych potyczkach. Akademia wileńska wyraziła się po jego śmierci: „Plangit Lithuania fratrem“ [1]). Przed każdą bitwą słuchał Mszy św. ten wielki miłośnik Ojczyzny. Ubodzy zwali go ojcem swoim i z użebranych jałmużn złożyli się na nabożeństwo za duszę swego zmarłego dobrodzieja [2]).

Na Antokolu stała niegdyś świątynia pogańska, tu odbywały się zabąwy na cześć Łady i Kupały. I dziś corocznie w dniu 29. czerwca licznie się tu lud gromadzi, zapełnia rozległy plac i przyległy las. To jeden z najwięcej ochoczych kiermaszów na Litwie.

Na Śnipiszkach, przedmieściu Wilna, przy kościele św. Rafała, na wzgórzu podobnem do kurhanu, wznosi się słup murowany, a

¹) Por. Buliński: Hist. Kość. polsk., t. III., str. 487.

²) Jaroszewicz: Matka Świętych, część IV., str. 20, wydanie z roku 1893.

w nim mieści się posąg Zbawiciela, uginającego się pod ciężarem krzyża, przed którym w rozmaitych porach dnia klęczą możni i ubodzy, mężczyźni i niewiasty i słup na kolanach obchodzą z wielką pobożnością, bo figura P. Jezusa już od r. 1720 słynie cudami.

Przedmieście to Wilna nosi nazwę od bogatego mieszczanina Snipa czy Snipisa, któremu Witołd darował za zasługi ten obszar ziemi. Według podania, Snipiszki są miejscem rodzinnem Katarzyny I., żony Piotra W., Skowrońskiej z domu.

Z prawosławnych cerkwi zasługuje na uwagę sobór Przeczystej Boga-rodzicy nad Wileńką, gdzie prawdopodobnie pochowany jest wielki książę litewski Olgierd. Tu także leżą zwłoki Heleny, żony króla polskiego i wielkiego księcia lit. Aleksandra, córki Iwana III., cara moskiewskiego. Za jej życia po Wilnie uwijały się roje popów i dyaków, z Moskwy przysłanych. Car ciągle się żalił, że jego córkę namawiają na dworze polskim do przyjęcia prawosławia, nachodził kraje litewskie orężnie, odrywał je od Polski i szerzył przy pomocy Heleny schizmę na Rusi i Litwie. Dochody swe obracała Helena na budowę cerkwi i monastyrów prawosławnych. Jej kapelan Jonasz, zaciekły schizmatyk, otrzymał metropolię kijowską za jej poparciem u Zygmunta Starego. Helena umarła w r. 1517 i w Wilnie w tym soborze jest pochowana.

Tu również leży Piotr Szujski, zabity koło Wilna 1564 roku, wódz Iwana Groźnego. Szujskiego pokonanego przez wojska polskie i uciekającego chłop litewski zabił siekierą.

Inny monaster, to cerkiew św. Trójcy, niegdyś klasztor Bazylianów, gdzie spędził wiele lat znakomity mąż, Welamin Rutski, reformator klasztorów bazyliańskich, zasłużony dla unii świętej jako archimandryta, a tem więcej jako metropolita unicki. Następcą jego na stanowisku przełożonego był św. Jozafat Kuncewicz, zwany Duszochwytem, późniejszy arcybiskup połocki i męczennik za unię św. w r. 1623.

W tym klasztorze jęczała później nasza młodzież uniwersytecka, Filomaci i Filareci, a między nimi A. Mickiewicz. Opisuje te wypadki książę naszych poetów w Dziadach. Klasztor ten, służący za więzienie, leży przy ulicy Ostrobramskiej. Zapewne Pani, co w Ostrej świeci Bramie, dodawała dzielnej młodzieży hartu, kiedy ją męczono przesłuchiwaniami, brutalnie traktowano, a wreszcie wsadzano na kibitki i wywożono w głąb Rosyi. Ile razy jeździłem lekkiemi, małemi dorożkami po Wilnie, które szalenie nieraz pędzą, przypominały mi się owe moskiewskie kibitki, unoszące w dalekie strony kwiat młodzieży litewskiej.

Przy ulicy ostrobramskiej jest także monaster św. Ducha z kościołem, zbudowany przez schizmatyczkę Helenę. Tu pochowano metropolitę Józefa Siemiaszko, zaprzedańca moskiewskiego, który tak smutnie zapisał się w dziejach Kościoła św., jako apostata i narzędzie powolne w rękach cara Mikołaja I. „Całe życie poświęcił służbie cara i schizmy, a schodził do grobu († r. 1868) ze skargą na ustach. Od Moskali nie zyskał uznania, na jakie pracował i do którego rościł pretensye, nagrody pieniężne i zaszczyty, o które musiał długo kołatać, nie dawały szczęścia, a wdomiar złego, nietylko swoi odwrócili się od niego, ale i obcy nie taili się ze wzgardą“ [1]).

Najstarszą cerkwią prawosławną jest cerkiew św. Praksedy. Wybudowała ją Marya, księżniczka witebska, pierwsza żona wielkiego księcia Olgierda, na miejscu gontyny Ragitusa, bożka wesołości czyli pijaństwa. W niej odprawić kazał Piotr Wielki nabożeństwo dziękczynne w roku 1705, kiedy pobił Szwedów.

Na pamiątkę stłumienia powstania polskiego w r. 1863 i 1864 wybudowali Moskale w Wilnie na placu świętojerskim kapliczkę 1864 roku.

Starowiercy czyli Rozkolnicy mają tu również swą cerkiew czyli molebnię, jak również Lutrzy i Kalwini swe zbory. (Cdn.).

Ks. dr. J. Górka.

Katecheta jako apostoł wstrzemięźliwości.

„Bądźcie zawsze najściślej związani z jakiemś wielkiem dziełem praktycznem ku pożytkowi ludzkości, spełniajcie chrześcijanizm praktyczny.“ Miomandre.

„Wśród młodzieży jest bardzo mały procent zupełnie niewierzących, natomiast z górą połowa młodzieży szkół średnich jest pod względem religijnym obojętną... Co jest powodem tego objawu? Tylko nauczanie religii.“ Takie apodyktycznie wypowiedziane słowa znajdujemy w uwagach młodzieży o szkole galicyjskiej niedawno wydanych p. t. „Młodzież społeczeństwu.“ [2])

---

[1]) Por. X. Dr. Chotkowski: Dzieje Zniweczenia unii św., str. 126.

[2]) „Młoddzież społeczeństwu.“ Kilka uwag o szkole galicyjskiej. Kraków 1906 str. 97. 4to Nakład komitetu młodzieży krakowskiej. Cena 50 hal.

Źleby było przejść nad tego rodzaju uwagą do porządku dziennego, jak się przechodzi nad innymi frazesami. Należy szukać pilnie za przyczynami takich sądów u naszej młodziezy, zwłaszcza, że powyższe zdanie jest głosem odłamu młodzieży, który rośnie w siły.

Młodzież widocznie odczuwa, że czegoś brak w stosunku katechety do niej i czuje, że nauka religii nie zapełnia jej serca.... ma pragnienie za nauką religii tak udzielaną, żeby była młodzieńczą dla serc młodych i ogień zapału wniosła w ich dusze rwące się do życia. Słowem młodzież szkolna poważniej myśląca i głębiej czująca pragnie, by nauczanie religii dostarczyło jej ideałów, do którychby można biedz z młodzieńczym zapałem, tak, iżby uczeń mógł sobie mówić: „Pieśń zapału z piersi bucha, — Kto chcesz w świty z nami spiesz!“

A więc, jeźli nauka religii ma być umiłowaną przez młodzież i skuteczną, powinna być tak udzielana, aby zawsze w niej był posmak wzniosłych, szlachetnych ideałów. Dla tęczowych dni młodości tęczowych obrazów potrzeba. Na to może niezawsze kładli katecheci nacisk. Stąd młodzież wyrażając się o katechetach, często ma na ustach to wstrętne dla niej słowo: urzędnik. Jest to wogóle błędem wielkim i w świeckiem nauczaniu młodzieży, że celem wzbudzenia umiłowania dla przedmiotu nauki nie podaje się pobudek odpowiednich charakterowi młodzieńczemu. Mało kto stara się, nauczając, kłaść nacisk na ideały takie, jak: piękno, odwaga, prawdomowuość, wolność, miłość dla ludzkości, szlachetność charakteru, godność człowieka i na inne ideały, często będące na ustach młodzieży. Czy np. przy nauce historyi zwraca się uwagę uczniów na piękność dusz szlachetnych, gorących w miłości ojczyzny, których wiele przykładów nastręcza ta nauka? A przy przedmiocie fizyki lub naturalnej historyi, czy choć trochę podnosi się mądrość Stwórcy, piękność dzieł Jego? A przy naukach klasycznych jestże kiedy wytłumaczenie, co pięknego znajduje się w klasycznej poezyi i dla czego jest ona piękną? Ten błąd, ten brak wyraźnego zwracania uwagi na ideały, jakie przedmiot podaje, zakradł się częściowo i do nauczania religii.

Nauka religii, nie uderzając silnie w delikatną i dźwięczną strunę zapału duszy młodzieńczej do ideałów, stanie się dla uczniów nieupragnioną, martwą, wedle słów: „litera zabija, duch ożywia.“

Młodzież dziś zwraca się szczególnie do ideałów społecznych w tej myśli, by one „pchnęły ziemię w nowy ład.“ Trzeba ten moment wykorzystać przy religii, w jej czynach wykazując błogosławieństwo w rozwiązaniu kwestyi społecznej. [1])

[1]) Wzgląd ten widnieje w nowszych podręcznikach, jak w Zarysie Historyi Kościoła i w ill. Katechizmie średnim X. W. G.

Między innymi ideałami społecznymi idea wstrzemięźliwości od trunków alkoholowych zaczyna u nas porywać serca młodzieży.

Niechaj więc katecheta stanie się apostołem trzeźwości! Inaczej przyjdą inni.... i ci inni staną się też katechetami, bo zechcą przytem zabrać głos w rzeczach wiary, a staną się katechetami chętnie słuchanymi!

W dziejach Kościoła mamy liczne wzory apostołów trzeźwości! Jeden z największych to ks. J. M. Seling, wikaryusz przy kościele św. Jana w Osnabrück. W r. 1843 był on obecnym na jednem z natchnionych kazań kapucyna O. Mathewsa, niezrównanego irlandzkiego apostoła trzeźwości. Kazanie tak oddziałało na ks. Selinga, że rozwinął szeroką działalność i poza Osnabrükiem, dzięki czemu w niespełna trzech latach 80.000 ludzi zjednoczył w związkach wstrzemięźliwości. Szczególną zwrócił uwagę na zyskanie dziatwy dla wzniosłej sprawy trzeźwości. Ułożył więc plan następujący. W każdej szkole miał się utworzyć „związek nadziei". Związki całego kraju wszystkie razem łączyły się w ligę związków nadziei. Ustrój ligi był podobny do wojskowego: dzieci wybierały z pomiędzy siebie dowódców, chorążych i naczelnego wodza; liga nosiła nazwę: „wojsko nadziei" a poszczególne związki: „oddział nadziei" (Hoffnungsheer, Hoffnungsschaar). Pierwszy oddział utworzył się w r. 1843 w Wellingholzhausen a już w kilku latach wojsko przyszłości trzeźwej wzrosło zwyż nad 30.000 członków. Przewodniczką w pracy była ks. Selingowi ta myśl: „Gdyby wojsko moje liczyło tyle oddziałów, ile jest gmin w Niemczech, ufam, że w niedalekiej przyszłości, jedna z największych klęsk: pijaństwo—zupełnie zaginie".

Weźmy z życia ks. Selinga zapał apostołowania dla idei wstrzemięźliwoćci i tę trafną, praktyczną taktykę, że w zupełnej wstrzemięźliwości młodzieży leży rozstrzygnięcie walki z alkoholizmem. Naród należy odrodzić przez młodzież wstrzemięźliwą! Oto hasło, zyskujące dziś coraz więcej zwolenników.

Szkoła jest obowiązana młodzież sobie poruczoną wychować na dobrych synów Kościoła i ojczyzny. Zdążając do tego celu, szkoła nie może być obojętną na rozlegające się zewsząd nawoływania do walki z nadużyciem alkoholu. Biskupi szwajcarscy w swym liście pasterskim z 1894 r., wzywającym do krucyaty przeciw pijaństwu, wyraźnie orzekli: „Jeźli szkoła ma mieć charakter instytutyi wychowawczej, to musi zająć wrogie stanowisko wobec nadużyć alkoholu".

Pierwszy obowiązek w tym względzie spoczywa na barkach katechety. A w jaki sposób powinien on spełnić to ważne zadanie **społeczne?**

Przedewszystkiem przykładem własnym zupełnej wstrzemięźliwości. Jest to wprawdzie zadanie sobie gwałtu. Ale też Chrystus Pan nauczał: „*Gwałtownicy porywają królestwo niebieskie*“ i słusznie można zarazem powiedzieć: „Gwałtownicy porywają drugich do królestwa niebieskiego“. Aby wytrwać w dawaniu przykładu wstrzemięźliwości, najlepiej jest wpisać się w poczet członków towarzystwa księży abstynentów [1]).

Ponadto może katecheta bardzo łatwo i skutecznie wykorzystać sam przedmiot nauki religii. Przy każdem przykazaniu można wskazywać na to, że pijaństwo jest często przyczyną przekroczenia tych praw Bożych, że niema grzechu, na któryby człowiek po pijanemu się nie odważył. Ucząc o grzechach głównych, szczególnie przy piątym grzechu nadarza się sposobność do obszernego rozwinięcia nauki o alkoholiźmie. A nie należy o tem zapominać, że moralne upomnienia same niewiele pomagają, ale potrzebnem jest rzeczowe przedstawienie skutków alkoholizmu, bo i do dzieci stósuje się zdanie: „non cogi vult sed persuaderi! [2]). Biblia znowu zawiera znaczną ilość cytatów (według konkordancyi) i przykładów (Noe, Holofernes, Baltazar, Herod, Samson, Nazarejczycy, Daniel, św. Jan Chrzciciel (patron towarzystw wstrzemięźliwości), Chrystus na krzyżu. (D. n.).

Jak budzić z apatyi? [3])

Jesteśmy dziećmi wieku dwudziestego, który rzucanie bomb doprowadzi, zdaje się, do mistrzostwa i za pomocą bomb będzie się starał budzić z apatyi zgrzybiały ten świat. Nie dziw, że także i w dziedzinie ducha wchodzi w tym wieku w modę rzucanie bomb dla budzenia uśpionych i drzemiących rzesz i warstw społecznych. A papier najcierpliwszy, więc rzuca się te bomby na papier.

[1]) Priester-Abstinentenbund“. Adresować należy: Otto Kozlik, Curatus, Wien X. Kundratstr. 3., lub „Związek księży abstynentów.“ p. adr.: Ks. M. Mrugas, Potulice, p. Kaiserau, Prov. Posen.

[2]) Doskonałym podręcznikiem do wykładów o alkoholizmie jest dzieło: „Schule und Alkoholismus“ A. Sladeczek. Berlin 1905. Cena 2. M. Książki o alkoholiźmie można sprowadzać z księgarni R. Wojnara, Kraków — lub od Charitasverband f. d. kath. Deutschland, Freiburg in Breisgau.

[3]) Artykuł niniejszy był pierwotnie posłany do „Gazety kościelnej“ we Lwowie, lecz go nie chciała wydrukować. (P. A.).

Taką właśnie bombą był artykuł *Gazety kościelnej* w n. 23. pod tytułem „Apatya“. Jak w ogóle dzieje się przy rzucaniu bomb, dostało się tym, którzy się nawinęli pod rękę. Do nich należy i podpisany. Sam autor rzeczonego artykułu pozwala się oburzać na tych, którzy *Gazetę kościelną* piszą, a więc i na Siebie samego, pisząc wyraźnie: „*Trzeba się umieć choć oburzyć..... i to dowód życia*“. Więc korzystam z tego pozwolenia i wyrażam mu swoje oburzenie.

Obszedł się ze mną, a raczej z tem, com niegdyś napisał w *Dwutygodniku katechetycznym* pod adresem „Eleuteryków“, dość niegrzecznie, podsunął mi intencyę i sens zupełnie inny, niż ja miałem, pisząc rzeczony artykuł. Pocóżbym był tyle pisał i cytował dowodów, gdyby mi chodziło o to, że nas Eleuterycy nie szanują? Przecież każdy ksiadz starszy, pracujący czyto przy parafii, czy w szkole, spotkał się dość często z brakiem szacunku ze strony tych, wśród których i dla których pracuje i miał dość czasu i sposobności, żeby się z tem otrzaskać i względem na brak szacunku lub na szacunek nie mierzyć ani ludzi, ani stronnictw, ani prądów! To jest przecie dzisiaj nasz codzienny chleb kapłański i ktoś chyba tylko bardzo młody w kapłaństwie może się łudzić, że za jego pracę, trudy i poświęcenie zawsze i wszędzie znajdzie szacunek u ludzi. Tak naiwny nie jestem.

Ale nie myślę wcale wchodzić tutaj w meritum tego, com tam o tak zw. Eleuteryi napisał. Szkoda na to czasu. Jeżelim wówczas został źle zrozumiany mimo dość jasnego i przystępnego sposobu pisania, tosamo mogłoby mnie spotkać i dzisiaj. Chcę dotknąć innej zupełnie kwestyi, a mianowicie: jak budzić z apatyi kler polski?

Gdy byłem młodszy, puściłem i ja kilka bomb w tym przedmiocie na łamach *Gazety kościelnej* i *Dwutygodnika katechetycznego*. Choć osób wcale nie wymieniałem, ani nazwiska niczyjego nie cytowałem, były te bomby niekiedy tak silne i niebezpieczne, że wędrowały od jednej redakcyi do drugiej, a w końcu, choć zostały przyjęte i rzucone na papier, trzeba było dla bezpieczeństwa swej osoby taić się z autorstwem, a nawet się go czasem wypierać.

Dziś jednak widzę, że temi bombami nie rozruszałem wcale apatyi kleru, czego najlepszym dowodem nowa bomba, na szczęście już nie moja, rzucona przez autora „Apatyi“, a przewyższająca siłą wybuchową wszystkie poprzednie. Wszak sama redakcya *Gazety kościelnej*, acz oparta na silnej opoce, zadrżała w swych posadach puszczając tę bombę i puściła ją, jak sama wyznaje w dopisku, „na los szczęścia“.

Bracie kapłanie! Nie tędy go wiedli! Nie tędy droga do serc, umysłów i kieszeni kapłańskiej! Nie tęgi to kaznodzieja, który beszta

tych, co są w kościele za to, że inni do kościoła nie chodzą. Ci bracia kapłani, którzy czasopism kościelnych nie trzymają, albo trzymanych nie czytują, ci się o twojej bombie nie dowiedzą, a trafia ona tych, którzy już są nawróceni i ną nowo nawracać ich nie potrzeba. W pismach naszych kapłańskich polemika tego rodzaju na wiele się nie przyda — może nawet przeciwny skutek odniesie.

Nie patrzmy znów przez czarne, starokawalerskie okulary na wszystko, ale przyznajmy, że jest postęp w naszej pracy pod niejednym względem i ma się coraz ku lepszemu. Dziś, zdaje mi się, że bezczynności i gnuśności nikt z księży pracujących bądź na parafiach, bądź w szkołach oddawać się nie może. Złe pisma wciskają się wszędzie, wrogie Kościołowi stronnictwa szerzą się i mają swych przedstawicieli i w mieście i na wsi. Działalność kleru podlega dziś takiej kontroli publicznej, jakiej może nigdy nie było. Zbłądzisz w czemkolwiek, odezwiesz się gdzieś publicznie śmielej (choćby na łamach pisma duchownego), już cię szarpią, już krytykują, już skarżą, a może i karzą. Władza duchowna też nie śpi i kontroluje księży więcej niż dawniej.

Że jakiejś gazecie, wydawanej przez księdza, gorzej się chwilowo powodzi, że projekt czyjś, rzucony publicznie, nie przemienia się w tej chwili w czyn — to jeszcze nie znaczy, że kler gnuśny, skąpy i zacofany. Upadnie jedno pismo, powstanie inne na jego miejsce, może lepsze jeszcze; zginie jeden projekt, może inny lepszy wkrótce wyrośnie i owoc przyniesie.

A miłość nasza braterska, wzajemna życzliwość i wyrozumiałość przecie więcej warta niż najlepsza gazeta, niż najgenialniejszy projekt, bo z niej wszystko dobre wyróść może, a bez niej wszystko inne niewiele warta. Szkoda jej w czemkolwiek naruszać i osłabiać, choćby w najlepszym celu, bo cel środków nie uświęca.

Nam nie polemiki w swym obozie, nie wyrzutów i zarzutów żółcią zaprawionych i „na los szczęścia" w świat puszczanych potrzeba, ale w pismach naszych kapłańskich przedewszystkiem i głównie kształćmy się, oświecajmy, pouczajmy się bez gniewu i żółci w tem, jak należy spełniać urząd nasz wzniosły, w czem rozszerzyć skarbiec naszych wiadomości, jak ulepszyć metodę naszej pracy, czy na ambonie, czy w szkole, czy w konfesyonale. Nauka, wiedza, oświata spokojna, na wierze oparta, to najlepszy środek na budzenie z apatyi.

Kocham gorąco swój naród, dałbym swe życie za wolność i niepodległość Ojczyzny, ale powiem, że jedną z wad naszych narodowych jest krytykowanie i nicowanie wszystkiego i wszystkich, podchwytywanie wszędzie śmiesznych stron, ośmieszanie i wyszydzanie nawet

najpoważniejszych zamiarów i urządzeń, a przez to budzenie wzajemnej nieufności podkopywanie wzajemnego szacunku. Jeżeli to ma być budzenie z apatyi, to wolę już apatyę, choćbym nawet miał się narazić na więcej takich bomb, jak wspomniana. *Ks. Mateusz Jeż.*

W obronie czci kapłańskiej.

Oprócz wycieczek przeciw religii napotykamy w pismach radykalnych dwojakiego rodzaju napaści na księży: osobiste i ogólne. *Niema prawie numeru* pisma radykalnego bez tego rodzaju wycieczek najordynarniejszych! Nie dziw, że wskutek tego księża spotykają się z coraz większą niechęcią i nieufnością nawet w kołach naszej „inteligencyi"; tem fatalniej zaś widać ów wpływ suggestyjny w kołach robotniczych i rzemieślniczych, a nawet nieraz wśród ludu wiejskiego. A przecież już Apostoł narodów żądał od biskupa i kapłana, że *„ma mieć dobre świadectwo od tych, którzy są obcymi, aby nie wpadł w urąganie"* (I. Tym. 3, 7), bo wzgarda, towarzysząca kapłanowi u „obcych" (np. u socyalistów), przeszkadza wiernym przyjmować z zaufaniem i z wiarą naukę i upomnienia ze strony kapłana. O ileż większem jest to złe, gdy nie jednostkę lecz cały stan kapłański poda się w urągowisko! Wzgarda stanu dotknie nawet najprzykładniej żyjącego kapłana i paraliżować będzie pracę jego. O to właśnie chodzi radykałom wszelkich odcieci i dlatego zadarmo nawet rozrzucają między lud różne *„Latarnie"* i *„Prawa Ludu"*, dlatego jako jedyne źródło oświaty zalecają wieśniakowi takiego *„Przyjaciela Ludu"* lub *„Kurjera Lwowskiego"*. Chcą oni rozbić stosunek synowski między Kościołem nauczającym a wiernymi i osłabić lub zniweczyć wpływ kazań i nauk chrześcijańskich.

Cóż mamy czynić w obec tego? O ile chodzi o urazy osobiste, doznane od jakiegoś parafianina czy innego pismaka, niewolno nam okazywać ani cienia mściwości, lecz w duchu Boskiego Mistrza naszego powinniśmy je przebaczać ze serca i spieszyć chętnie z pomocą duchowną, a w razie konieczności i według możności i materyalną tym, którzy nas potwarzają. Obowiązek to trudny, ale konieczny. O ile jednak chodzi o rzeczy paraliżujące nasze apostołowanie, jak np. o niesławę, to przeszkodę ową należy się starać usunąć wszelkimi środkami godziwymi. Środkiem takim jest spokojne ale gruntowne wyjaśnienie sprawy, która dała okazyę do potwarzy. Może być ono jak najdokładniejsze, ale mimo to powinno być ściśle rzeczowe, a nie tykać osoby przeciwnika, dla której zawsze mamy mieć w sercu miłość pasterza ku owcy zbłąkanej. Celem ułatwienia takiej obrony nawoływaliśmy do zawiązania w Galicyi stowarzyszenia prawnej obrony czci kapłańskiej na wzór związków podobnych w krajach niemieckich. Jakoż związek taki powstał we Lwowie pod sterem ks. prałata dra Lenkiewicza, ale niebawem się rozwiązał. Obecnie chęć utworzenia czegoś w tym rodzaju objawił *Głos Narodu* — bodaj tylko z lepszym skutkiem! Obo-

jętność z naszej strony w obec takiej akcyi nie byłaby cnotą lecz wadą, bo łączyłaby się ze szkodą dla prowadzenia dusz ku Bogu. Na pierwszą też wieść o akcyi obronnej odzywamy się ze słowami gorącej zachęty i ufamy, że P. T. Współbracia nie odmówią *Głosowi Narodu* swego poparcia. Nie wystarcza już prostować napaści w pismach katolickich, bo te rzadko dostaną się do rąk obałamuconych; trzeba je na podstawie §. 19 ust. prasowej odpierać w tych organach, które je podały — a doświadczenie Zachodu uczy, że to możliwe i wielce... skuteczne.

Godziłoby się też odnieść do ck. prokuratoryi państwa, by umiała zachować jakąś miarę w cenzorowaniu czasopism i nie dopuszczała np., by księży w czambuł obrzucano mianem *czarnych sotni*, *chuliganów* (sic!), jak to czynią pisma socyalistyczne. Zdaje nam się, że niema stanu w Austryi, któryby przeciw obelgom podobnym ewentualnie nie zaprotestował i jesteśmy przekonani, że ck. prokuratorya nie pozwoliłaby epitetami takimi obrzucać wojskowych, ani sędziów, ani profesorów itp.; czyż my, księża, mamy pod tym względem być gorszymi od wszystkich? Toć nawet wykłady społeczne (prof. Czerkawskiego) w Wilnie, zarządzone przez X. Biskupa Roopa, nazwał *Naprzód* (n. 244 z $^5/_9$ br.) „akademią *chuligańską*"*!* Czyż nikt się o takie rzeczy nie upomni?

NOWE KSIĄŻKI.

Kazania niedzielne i świąteczne błog. X. Jana Maryi Vianney'a, przełożone na język polski i przerobione przez ks. dra Jakóba Górkę, profesora semin. bisk. w Tarnowie. Tomów dwa. Cena obydwu tomów 8 koron. Do nabycia u autora.

Imię ks. dra Jakóba Górki, jako tłómacza cennych kazań wielkopostnych O. Pawła Segneri'ego T. J., a obecnie kazań niedzielnych i świątecznych bł. X. Jana M. Vianney'a wielkiemi głoskami powinno być zapisane nietylko w historyi polskiej literatury kaznodziejskiej, ale i w sercach i pamięci wszystkich kapłanów polskich, którym zależy na tem, aby dobre i stosowne wygłaszać kazania; zapoznał nas bowiem z kazaniami, o których wiemy, że w zdumienie i w osłupienie prawie wprawiały słuchaczów, które ich porywały, rozrzewniały i najzatwardzialsze nawet serca poruszały. Nic dziwnego — mówili je przecież i opracowali, a raczej z Serca Bożego w modlitwie przed Najśw. Sakramentem wyssali ludzie święci, kapłani duchem Bożym prawdziwie na wskroś przejęci!

Kazania X. J. Vianneya ponieważ czasem są za długie, czasem znowu niedość jasno przeprowadzone, a w niektórych punktach przesadne, nie nadają się oczywiście do tego, żeby się ich „żywcem" wyuczyć i mówić, ale mogą za to służyć jako bardzo obfity materyał do obrobienia sobie kazania. Znajdują się w nich bowiem liczne, po większej części znakomicie dobrane cytaty z Pisma św. i z Ojców Kościoła, ożywione są trafnymi przykładami z Żywotów Świętych,

pięknemi porównamiami, obrazami, nierzadko nawet i poetycznymi zwrotami.

Małe usterki językowe, jakie tu i ówdzie w tłómaczeniu spotykamy, nie obniżają bynajmniej wartości tego dzieła, ani zasługi czcigodnego Tłómacza. Zdaniem mojem kazania te powinny się znajdować w rękach każdego kapłana: i tego, który kazać dopiero rozpoczyna i tego, co już w kaznodziejstwie posiwiał—i tego, co mówi kazania katechetyczne i tego, co lubi mówić na temat dowolny lub z Ewangelii wzięty; wszyscy znajdą tam wiele zdrowego pokarmu, zwłaszcza dla dla ludu wiejskiego i będą mogli w nowej szacie stare prawdy przedstawiać. Polecając gorąco te kazania moim czcigodnym Konfratrom, pozwalam sobie zwrócić do Ciebie, szanowny Księże Profesorze, te słowa, które Arcybiskup z Rheims, kardynał Langénieux, wypisał wydawcy tych kazań X. kanonikowi Szczepanowi Delaroche: „Podając klerowi, a zwłaszcza księżom proboszczom wiejskim, w milczeniu i poświęceniu sprawującym duszpasterstwo, przykłady i praktyczne lekcye kaznodziejskie takiego mistrza w nawracaniu i uświęcaniu dusz, oddałeś znakomitą usługę Kościołowi, za którą niech Ci Bóg wynagrodzi“.

Ks. Adolf Albin, proboszcz w Chełmie.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Przen.:* ks. *Żytkiewicz* Ludwik z Lubaczową do Grzymałowa, ks. *Kulpa* Alojzy, sekul. kapłan ze Zak. Jezuitów aplikowany jako kooperator do Lubaczowa.—*Zmarł:* ks. *Chorzemski* Filip, proboszcz w Toustem. R. i. p.!

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Starejwsi ks. *Owoc* Wojciech, dotychczasowy prob. w Izdebkach, w Rakszawie ks. *Heynar* Józef.—*Mian.* admin. w Nowotańcu ks. *Tenczar* Franciszek. — *Przen.:* ks. *Ziemba* Antoni z Jasienia do Liska, ks. *Marcinek* Antoni z Liska do Pantalowic, ks. *Reiser* Jan deficyent do Jasioniowa, ks. *Gorczyca* Jędrzej ze Strzyżowa do Drohobycza, ks. *Nowakowski* Michał z Przewrotnego do Strzyżowa, ks. *Skowronek* Zygmunt do Przewrotnego, ks. *Teśniarz* Bolesław z Pysznicy do Jasienia.— *Zmarli:* ks. *Rymak* Wincenty, pleban w Nowotańcu; ks. *Wodyński* Bolesław, proboszcz w Zaleszanach. R. i. p.!

Kraków. *Instyt.* na probostwo w Trzebini ks. *Bok* Maksymilian, w Białej ks. *Rychlik* Karol, dotychczasowy wikaryusz św. Rocha we Wiedniu, w Bielanach ks. *Talaga* Paweł, ekspozyt w Witkowicach. — *Przen.* XX. wikaryusze w Krakowie: ks. *Minkiński* Jan z par. WWŚŚ. do par. św. Szczepana, ks. dr. *Kościółek* Andrzej z par. św. Szczepana do par. św. Mikołaja, ks. *Papeé* Edward z par. św. Mikołają do paraf. WWŚŚ. Nadto ks. *Kwiczala* Władysław z Oświęcima do Dobczyc, ks. *Cholewka* Stanisław z Żywca do Oświęcima, ks. *Wojewodzic* Jan z Nowego Targu do Żywca, ks. *Niedojadło* Wincenty z Chocznі do Nowego Targu, ks. *Jabłoński* Franciszek ze Skawiny do Choczni, ks. *Szmyd* Wojciech z Jaworzna do Skawiny,

ks. *Włodyga* Tadeusz z Raciborowic do Biskupic, ks. *Graca* Franciszek z Oświęcima do Mucharza, ks. *Kamski* Józef z Kóz do Oświęcima, ks. *Szymczykiewicz* Karol z Morawicy do Szaflar, ks. *Bienias* Józef z Zakopanego do Rabki, ks. *Parcza* Wojciech z Rabki do Zakrzowa na ekspozyta, ks. *Kudłacik* Aleksander z Podgórza na posadę katechety w Sułkowicach, ks. *Prorok* Władysław z Podgórza do Chrzanowa, ks. *Krzeszowski* Jan z Chrzanowa do Makowa, ks. *Wiśniowski* Franciszek z Makowa do Raby wyżnej, ks. *Szneidler* Jan z Białej do Podgórza, ks. *Wata* Franciszek z Lipnika do Białej, ks. *Migdałek* Józef z Suchej na administratora do Bielan, ks. *Nowak* Franciszek ze Sułkowic do Wilkowic na ekspozyta, ks. *Juras* Stanisław z Bestwiny do Czańca, ks. *Rajski* Antoni do Bestwiny, ks. dr. *Korzonkiewicz* Jan otrzymał posadę spowiednika dawnej fundacyi i mansyonaryusza przy kość. N. Maryi P. w Krakowie. — *Neopresbyterzy* aplikowani: ks. *Chorobik* Michał do Zakopanego, ks. *Dziewoński* Edward do Kóz, ks. *Kotulecki* Franciszek do Frydrychowic, ks. *Mazurek* Józef do Suchej, ks. *Możdżeń* Jakób do Tyńca, ks. *Paryś* Andrzej do Morawicy, ks. *Pyclik* do Raciborowic, ks. *Sordyl* Franciszek do Podgórza, ks. *Staich* Władysław do Jaworzna, ks. *Stojanowski* Roman do Bolechowic, ks. *Szemik* Wojciech do Pobiedra, ks. *Zieliński* Stefan do Lipnika.

Tarnów. *Instyt.* ks. *Mucha* Franciszek wik. z Rzochowa na probostwo w Kasinie wielkiej. — *Przen.:* ks. *Kmieciński* Franciszek z Brzozowej do Cmolasa, ks. *Całka* Alojzy z Cmolasa do Brzozowej, ks. *Rosiek* Jan z Podegrodzia do Rzochowa, ks. *Kurek* Jan b. katecheta w Ropczycach do Krościenka.

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku P.T. XX. Katechetom. W sprawie dopuszczenia do szkół średnich podręczników X. W. G. odpowiadamy:

Zarys Historyi Kościoła katol. dopuściła ck. Rada szk. krajowa w ck. II. gimnazyum w Tarnowie na rok 1906/7, a to wskutek wniosku katechety, przedłożonego na konferencyi nauczycielskiej w czerwcu 1906 i jako wniosek konferencyi przesłanego do Lwowa. Droga zatem, wskazana w Dwutygodniku przed rokiem z górą, okazała się praktyczną.

Kwestya Illustrowanego Katechizmu średniego (połączonego z liturgiką) nie została jeszcze rozstrzygnięta przez c. k. Radę szkolną krajową z powodu krótkiego czasu. Droga—jak wyżej. Tylko w archidyecezyi lwowskiej nie wolno go będzie zaprowadzać, bo Konsystorz tamtejszy oświadczył się na razie »contra« z powodów czysto formalnej natury. Natomiast wolno tam używać katechizmu austryackiego, albo katechizmu ks. dr. Słósarza, a nawet katechizmu ks. Morawskiego, bo te trzy podręczniki są umieszczone w spisie książek dopuszczalnych.

Od Redakcyi. Bardzo leniwo napływają składki na założenie *katolickiej biblioteki samokształcenia dla uczniów*, a jednak widoczną jest rzeczą, że duszpasterze nie dadzą sobie rady w przyszłości z wywrotowymi prądami, jeźli szkoły wydawać będą coraz więcej inteligencyi indyferentnej, zarażonej materyalizmem i sym-

patyami socyalistycznemi. Stwórzmy przeto ku pomocy katechetom biblioteki publiczne odpowiednie, nie żałujmy na to grosza, a zbudujemy Kościół Boży w duszach wielu myślących i zyskamy wśród inteligencyi nie zaporę lecz pomoc ku zbożnej pracy — jak to np. jest w Poznańskiem. Najtrudniej założyć pierwszą bibliotekę i zestawić wzorowy katalog w każdym dziale nauki; następne powstaną raźniej. Nie dajmy sobie wydrzeć dusz młodocianych bez walki i ofiar i pamiętajmy, że samem narzekaniem nic dobrego nie zdziałamy. Prosimy zatem o składki liczne i zapisy.

Ks. Krzemieniecki ofiarował 2 kor.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.